



Scientia PAUperum

„Gender” w naukach społecznych

JACEK MARIA KURCZEWSKI

Pojęcie „gender” jako „płci społecznej” czy „płci kulturowej” w naukach społecznych pojawiło się za sprawą seksuologów w 1955 roku^[1] i w latach siedemdziesiątych XX wieku. Zrobiło karierę wskutek tzw. rewolucji feministycznej, zmierzającej do usunięcia jednostronnie męskiej perspektywy na relacje międzypłciowe i życie społeczne. Wykorzystano tu stare pojęcie gender, genus, genre (po polsku „rodzaj”), znane z gramatyki języków europejskich i odnoszące się do płci osób, ale nie tylko. Jest jednak wiele języków, choćby baskijski, węgierski, fiński czy chiński, które gramatycznego rozróżnienia ze względu na płeć także osoby ludzkiej nie znają, choć znają co najmniej dwie płcie biologiczne.

Z perspektywy socjologa problem gendera to przypadek szczególny ogólniejszego problemu stereotypów społecznych, tj. uogólniających konstrukcji innych osób, grup lub instytucji społecznych. Badanie nad genderem to badanie stereotypów płci. Stereotypem Polaków było, że walczą bohatercko o wolność, stereotypem Anglików, że są flegmatyczni i wyrachowani, a stereotypem kobiet, że są opiekuńcze i słabsze fizycznie od mężczyzn. Tylko tyle i aż tyle. Wiemy, że stereotypy odbiegają od rzeczywistych rozkładów różnych ważnych cech, że Anglik lord Byron był romantykiem i walczył o wolność Grecji, że część Polaków należała do partii komunistycznej i że nie tylko przysłówowa hic mulier, ale także drobna niewiasta może rozłożyć na łopatki umiejętnym chwytem atakującego mężczyznę, ale stereotypy utrzymują się, bo w ramach ekonomii myślenia ułatwiają przyjęcie takiej czy innej postawy wobec danego obiektu. Faktem jest więc nie tylko to, jaki ten obiekt jest, ale także, jak ten obiekt jest postrzegany. I to jest właśnie istota tzw. współczynnika humanistycznego, który do badań społecznych wprowadzili ponad sto lat temu W.I. Thomas i Florian Znaniecki – ojciec socjologii polskiej.

Wiadomo, iż im bardziej elementarny jest jakiś fakt społeczny, tym trudniej ową zasłonę poznawczą, jaką stanowią stereotypy społeczne, dostrzec i tym większy szok, kiedy tę zasłonę – czasem w brutalny sposób – się zdziera. Zwłaszcza że stereotyp ma swój wymiar normatywny: to, czego oczekujemy u „Polaka”, „Anglika”, „kobiety” i „mężczyzny” – jest jednocześnie tym, czego od nich oczekujemy. Takim elementarnym faktem jest biologiczna różnica płci. Gatunek ludzki jest dymorficzny płciowo, co u zwierząt nie dziwi. Dziwi natomiast zróżnicowanie kulturowe obudowujące ten dymorfizm w życiu naszego gatunku. Rzecz w tym, że od „kobiety” czy „mężczyzny” oczekujemy nie tylko określonych a różnych cech anatomicznych, ważnych

w prokreacji, ale także różnych wyglądków, zachowań, kompetencji, obyczajów czy postaw – a socjologia czy antropologia kulturowa, badając „gender”, skupia się na porównywaniu różnych grup ludzkich pod względem takiego zróżnicowania.

Pytanie jest pozornie proste: czy wrodzone różnice biologiczne uzewnętrzniające się z różnych fenotypów płciowych warunkują, a jeśli tak, to w jakim stopniu i w jaki sposób różnice cech psycho-społeczno-kulturowych między płciami. Pytanie komplikuje się już na poziomie biologicznym, gdy okazuje się, że podstawowa opozycja objawia się statystycznie, bo istnieją – rzadkie wprawdzie, ale nieobojętne dla osób, u których są obecne, i tych, które mają z nimi do czynienia – przypadki pośrednie, mieszane lub w inny sposób wyjątkowe. Tym bardziej w późniejszym rozwoju w zawsze przecież specyficznym kontekście kulturowym, który m.in. zawiera różne normy genderowe, co najłatwiej dostrzec, patrząc na odmienny strój przepisany mężczyznom i kobietom i jego zmienność kulturową. Przypomnę, że dopiero w XX wieku wyszły z powszechnego użycia nocne koszule męskie, a z kolei dwuczęściowe piżamy stały się nocnym strojem dla obu płci. Tyle że guziki w męskiej zapinane są na lewo, a w damskiej na prawo, lub odwrotnie – trudno zapamiętać, bo to z pewnością arbitralna konwencja, a nie naturalna różnica. Podobnie jak przekonanie o zbędności wykształcenia wyższego dla kobiet, a później ich nieobecność w akademii, utrzymująca się na ziemiach polskich do XX wieku¹.

Kierunek zależności zresztą może być odwrotny. „Mulier taceat in ecclesia” miał nakazać św. Paweł i stąd przez stulecia zakaz kobiecego śpiewu w kościele, a od XVI wieku rozwój czarnego rynku kastrowanych chłopców, którzy jako dorośli aż do 1902 r. występowali w chórze Kaplicy Sykstyńskiej, zastępując w tej roli śpiewających falsetem. To ciekawy przykład konstrukcji gendera kobiecego (kobiety niemej w miejscu świętym) i męskiego (specyficzny głos pozbawionego jąder mężczyzny, odpowiedni w miejscu świętym). Śpiew kastrata dziś jest już nam nieznany, poza jedynym nagraniem A. Moreschiego z 1903 r., ale wciąż dziesiątkom milionów kobiet wycina się łechtaczki tak, by nie odczuwały orgazmu, i zaszysza się srom tak, aby tylko mąż mógł połączyć swą przyjemność seksualną z monopolem prokreacji. Widzimy na tym przykładzie, jak pewne wyobrażenia kulturowe, ktoś powie: pewna ideologia, a inny – jakaś norma męskości czy kobiecości, konstruuje ciało ludzkie (mutylacja genitalna) i modyfikuje jego działanie.

Konflikty seksualne są równie powszechne jak życie seksualne, nic więc dziwnego, że zagadnienie płci i orientacji płciowej



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► wzbudza silne emocje także wśród osób, które trzymają się lub powinny trzymać się od seksu z daleka. Daje to o sobie znać m.in. w gwałtownych polemikach i swoistych „wojnach światopoglądowych”, w których pojawił się niedawno zarzut tzw. ideologii gender. We współczesnej potocznej retoryce „ideologia” to te poglądy wartościujące i zakłócające obiektywną wiedzę o rzeczywistości, które sami oceniamy jako niewłaściwe. Jedni mówią więc o „ideologii gender”, a inni o „ideologii antygenderowej”. W sensie opisowym ideologią jest jednak każdy uporządkowany zestaw idei ogólnych dotyczących jakiegoś zagadnienia, a to dotyczy wszystkich, także uznanych w danym momencie za naukowe poglądów, nie mówiąc o tym, że postulat obiektywnego badania rzeczywistości też jest ideologią w tym ogólnym sensie.

Wspomnieliśmy na początku, że gender to tylko szczególny przypadek ogólnego zjawiska konstrukcji społecznych. „Nawet w najprymitywniejszych zbiorowościach fakty poczęcia, brzemienności i rodzenia nie są pozostawione samej tylko naturze,

lecz interpretuje się je zgodnie z tradycjami kulturowymi; w każdej zbiorowości istnieje teoria, wyjaśniająca istotę i przyczyny poczęcia. [...] W ten sposób nawet biologiczne podłoże pokrewieństwa staje się niezmiennie faktem kulturowym, a nie wyłącznie naturalnym”². Dla badanych przezeń Trobriandczyków, nieznających fizjologicznej i genetycznej roli mężczyzny w zapłodnieniu, ojcostwo miało charakter „społeczny” jako codzienna opieka i pomoc partnerce w utrzymaniu i wychowaniu potomstwa, u Indian amazońskich z kolei dziecko korzysta z zaopatrzenia przez „współ-ojców”, a więc wszystkich mężczyzn, którzy współżyli z matką, a chrześcijański wzorzec rodziny rozszerza pokrewieństwo na duchowe³. Sprowadzona do wymiaru czysto biologicznego rodzina i płeć możliwa jest tylko wśród zwierząt, ale i wśród nich pojawiają się „przyszywane” allo-matki i relacje nieheteronormatywne. Rzecz w tym, aby drogą żmudnych badań sine ire et studio badać wzajemne zależności między faktem biologicznym a faktem społecznym i kulturowym.

JACEK MARIA KURCZEWSKI

em. prof. ISNS Uniwersytetu Warszawskiego

[1] „Gender role is appraised in relation to the following: general mannerisms, deportment and demeanour; play preferences and recreational interests; spontaneous topics of talk in unprompted conversation and casual comment; content of dreams, daydreams and fantasies; replies to oblique inquiries and projective tests; evidence of erotic practices and, finally, the person's own replies to direct inquiry” – MONEY, J.; HAMPSON, J.G.; HAMPSON, J.L. (1955): *An examination of some basic sexual concepts: the evidence of human hermaphroditism*, Bulletin of the Johns Hopkins Hospital, Vol. 97, 4: 302.

1 Malgorzata Fuszara, *Kategoria gender w naukach społecznych*, w: *Gender. Spojrzenie z różnych perspektyw*, red. W. Wieczorek, Wyd. Szkoły Wyższej Przymierza Rodzin w Warszawie i Katolickiej Agencji Informacyjnej, Warszawa 2015: 21–56.

2 Bronisław Malinowski, *Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań* [1930–31], w: *Dzieła*, III, PWN, Warszawa 1987: 445.

3 Jacek Maria Kurczewski, *Duchy Baloma i nie tylko: pokrewieństwo biologiczne, społeczne i kulturowe*, w: *Obrazy życia intymnego i intymności. Książka zadedykowana Profesor Annie Kwak*, red. M. Bieńko, M. Rosochacka-Gmitrzak i E. Wideł, Wyd. UW, Warszawa 2020: 277–298.

Kolegialność pomaga!

W Polsce zapanowała moda na ciągłe zmiany w funkcjonowaniu nauki, zwane reformami. Ostatnia, tzw. reforma Gowina w istotny sposób zwiększyła władzę rektorów kosztem senatu.

Jest to zjawisko negatywne, bowiem ograniczeniu uległ istotny element, jakim było kształtowanie poszczególnych ważnych decyzji w dyskusji w ciałach kolegialnych. Brak należytej kontroli w tak złożonym środowisku, jakim jest uczelnia wyższa, sprzyja kształtowaniu się postaw autokratycznych.

Pełniąc funkcję prorektora ds. nauki, rozpocząłem przed laty zmiany w finansowaniu badań naukowych, polegające na finansowaniu indywidualnych grantów.

W części ówczesnego establishmentu była to decyzja niepopularna, często krytykowana na posiedzeniach senatu. Niewątpliwie było to dla mnie irytujące. Gdy jednak dzisiaj o tym myślę, dostrzegam także pozytywne aspekty owej krytyki: zmuszała mnie ona do dokładnej analizy podejmowanych decyzji, co niewątpliwie wpływało na lepsze przygotowanie zarządzeń.

Podobnie sprawa wyglądała z habilitacją. Przeprowadzanie obrony na Radzie Wydziału – choć stresogenne, pozwalało na skonfrontowanie prowadzonych badań w dyskusji. Również konieczność przedstawienia rozprawy habilitacyjnej, w której należało zaprezentować własne badania w odniesieniu do stanu

wiedzy z danej dyscypliny, miała ważne znaczenie dla dalszego prowadzenia badań.

Wnikliwa dyskusja w czasie obrony rozprawy habilitacyjnej skłoniła mnie do skorygowania kierunku dalszych badań, co niewątpliwie miało pozytywny wpływ na ich jakość.

Poszczególne etapy w karierze naukowej postrzegam nie tylko jako ocenę dotychczasowych osiągnięć, ale właśnie jako krytyczną weryfikację do tej pory prowadzonych badań, pozwalającą na ewentualną korektę ich kierunku. W moim przypadku zarówno po doktoracie, jak i po habilitacji dokonałem takiej korekty. Niewątpliwie publiczne obrony są stresujące, kompensowane jednak wzniosłym charakterem wydarzenia.

Opowiadałem się za utrzymaniem habilitacji jako ważnego etapu w rozwoju naukowym, nie tylko pozwalającego na zweryfikowanie dorobku naukowego, ale również jako istotnego wydarzenia pozwalającego na ewentualną korektę kierunku prowadzonych badań.

Biorąc pod uwagę powyższe argumenty, opowiadałem się także za przywróceniem obrony przed Radą Wydziału.

Uważam bowiem, że habilitacja może być ważnym etapem wpływającym pozytywnie na jakość prowadzonych badań przez habilitanta, w szczególności, jeśli obrona przeprowadzona byłaby przed Radą Wydziału.

LUCJAN PAWŁOWSKI

Politechnika Lubelska